Nr. 291. **We Lwowie Poniedziałek dnia 19 Października 1896.** **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 173.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Dannenberg; w Paryżu: C. Adam 32 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kosztują nikaty po kreskie a za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 18 października.

(D. K.) Pomiędzy dziennikami chorwackimi a prasą serbską toczy się znowu polemika o to czy Chorwacją, czy Serbją godzi się nazywać tę część południowej Słowiańszczyzny którą zamieszkuje jeden naród, przyznający się w części do serbskiego, w części do chorwackiego nazwiska. Ponieważ Bośnja i Hercegowina zajęte zostały przez Austrję, a rząd austrjacki obawia się propagandy serbskiej, szerzonej przez Serbów z królestwa, przeto patrzy on przez palce na usiłowania Chorwatów, zmierzające do obudzenia w ziemiach okupowanych idei chorwackiej. Tym bowiem sposobem osłabia Serbów, dzieląc ich na dwa wrogie obozy: chorwacki i serbski. Chorwaci ośmieleni tą neutralną postawą rządu idą w agitacji swej coraz dalej, anektując dla siebie nietylko te kraje, które kiedyś w skład królestwa chorwackiego wchodziły, jak Bośnię, ale nawet Hercegowinę, do której praw historycznych nie posiadają.

Oto, co w tej mierze pisze dziennik chorwacki *Hrvatske Pravo*, wychodzący w Zagrzebiu:

„Królestwo serbskie nie ma żadnej racji historycznej, nazwę tę nadała mu dyplomacja europejska i tem dziwniejszem wydawać się musi, że idea serbska czepia się Czarnogóry, dąży do panowania w krajach od Bałkanu po Adrjatyk, że chce wyprzeć prawną i przyrodzoną ideę Chorwacji. W tych ziemiach, które Chorwaci zamieszkują, odmawiamy wszelkiego prawa idei serbskiej. Nie ma ona racji ani w Banacie, ani w Dalmacji, Istrji lub ziemiach słoweńskich. Chorwacka idea państwowa ma więcej prawa do poszczególnych krajów serbskich w samem królestwie serbskiem i Czarnogórze, aniżeli serbska. Ze względu na to, że Serbja i Czarnogóra są wolnemi i niezawisłemi państwami w naszem sąsiedztwie, szanujemy ich swobodę i życzymy ludności tych państw wszelakiego szczęścia i rozwoju. Nie sądzimy atoli, aby w idei serbskiej były jakiekolwiek pierwiastki moralnej lub fizycznej siły. Bułgarja, niedawno oswobodzona, w roku dziewiątym istnienia, rozbiła jak plewę wojska, które zebrał król Milan, aby w ziemie bułgarskie ponieść ideę serbską. Nie przytaczamy innych słabych stron „idei serbskiej“. Jest ona w gruncie rzeczy ciężką raną na ciele chorwackiem i upłynie jeszcze dużo czasu, zanim rana ta się zagoi“.

Białogrodzkie *Male Novine* ta na to odpowiadają:

„Gdy człowiek czyta, co o nas piszą dzienniki chorwackie, nie wie się, czy śmiać się, czy płakać. Że królestwo serbskie utworzyła dyplomacja europejska, że Chorwaci mają prawo do niektórych ziem, przyłączonych do Serbji, są to twierdzenia tak bezpodstawne, iż zaiste śmiesznem byłoby z niemi polemizować. My raczej postawimy sobie pytanie, co to jest chorwackie prawo państwowe? Według naszego zdania jest ono monstrum pod każdym względem.

„Skąd może istnieć prawo państwowe chorwackie dla kraju, który nie jest państwem, tylko prowincją madjarską, który dobrowolnie zrzekł się swej samodzielności?

„Bo czy choć jeden padł strzał na Drawie, gdy w roku 1102 uznali Chorwaci madjarskiego króla Kolomana swoim królem? Lub też czy Chorwaci się opierali, gdy w r. 1527 uznali Habsburga Ferdynanda I. królem? Czy była wojna lub opór krwawy, kiedy w roku 1790. Chorwaci dobrowolnie swoją autonomię dali w ręce rządu budapeszteńskiego? Dalej, czy były bitwy, kiedy w końcu r. 1868. przyszło do skutku wyrównanie z Madjarami, kiedy to dobrowolnie zrzekli się wszelkich atrybucyj państwowych, godząc się na to, że im rząd budapeszteński posyłać będzie każdorazowo najwyższego szefa ich autonomji? Jakież to państwo ta Chorwacja, Sławonja i Dalmacja, kiedy Chorwacją i Sławonją rządzą z Budapesztu, a Dalmacją z Wiednia?

Czyż Chorwaci dumni są z tego, że w roku 1848 walczyli z Madjarami? Nie była to wojna Chorwatów przeciw Madjarom, ale wojna jenerała austrjackiego Jelaczyca przeciw Koszutowi. Zresztą, chociażby tego wszystkiego nie było, to ten jeden fakt świadczy o małej wartości idei prawa chorwackiego, że jej reprezentantem jest żyd — przechrzta, dr. Frank w Zagrzebiu, który najlepszych synów chorwackich wodzi przed sądy, aby ich tam karano.

„I takie to państwo“ rości sobie pretensje do zjednoczenia wszystkich ziem serbskich, do opanowania Czarnogóry, w której nigdy nie zagasła myśl niepodległości państwa serbskiego przez czas 500 letniej walki tak krwawej, jak ją tylko sobie można pomyśleć!

„Rozumni Chorwaci sami napiętnowali dr. Franka jako ajenta polityki niemieckiej kamaryli, której starem hasłem jest: *divide et impera*, która tem tylko żyje, że narody słowiańskie pomiędzy sobą waśni, aby je tem łatwiej zniszczyć. Ona to jest owem „chorwackiem prawem państwowem“. My Serbowie i Chorwaci powinniśmy o tem wiedzieć i do tego się zastosować“.

* * *

Słowacy węgierscy, jak ich główny organ, turczańskie *Narodnie Noviny* donoszą, postanowili przy przyszłych wyborach do sejmu iść ręka w rękę z tz. stronnictwem ludowem. Odkąd stronnictwo to powstało, ruch słowacki zyskał na sile, gdyż młodsza generacja duchowieństwa, uważana dawniej za straconą dla narodowości słowackiej, dziś w dobrze zrozumianym interesie kościoła, zwraca się do ludu. *Narodnie Noviny* w nrze 232, piszą: „Stronnictwo ludowe zwalcza liberalizm madziarski i jego dotychczasowe rządy, przeto zasługuje na sympatję i poparcie ze strony każdego Słowaka, chrześcjanina i narodowca. Ono jest nam najbliższe, dlatego trzeba je poprzeć.

„Atoli ze względu na to, że w sprawie ucisku narodowościowego ograniczyło się tylko do przyrzeczenia ściślej nieokreślonego, że zajmuje wobec niego stanowisko ogólne sprawiedliwości i słuszności, nie możemy z niem się utożsamić, pozostajemy więc nadal przy naszym programie narodowym, który już kilkakrotnie przez reprezentantów ludu słowackiego został uznany i przyjęty na kongresie z dnia 10. sierpnia 1895 r.“

Nowa teorja życia na księżycu.

Od pewnego czasu księżyc wyszedł z mody. Nic nie mówiąca fizjognomja naszego satelity, wygląd gwiazdy umarłej powoli zniechęciły astronomów, którzy nie mają czasu na obserwowanie trupów, choćby krążących w przestrzeni. Poznano dokładnie olbrzymie płaszczyzny, którym nadano nazwę morza, chociaż nie zauważono tam nigdy ani w teraźniejszości, ani w przeszłości nic z morzem wspólnego; narysowano dokładnie na mapach krater w formie cyrków, przewyższających wymiarami wszystko, co człowiek oglądał na kuli ziemskiej. Wszystko to tak długo i uparcie nie wykazywało żadnej zmiany, że astronomowie zostawili księżyc swemu losowi, z wyjątkiem kilku bardziej upartych selenografów, jak Neisan w Anglji, Klein w Niemczech, Oskar Schmidt w Atenach, którzy wciąż notowali i notują na mapach najdrobniejsze obserwacje teleskopowe. Obserwatorowie ci, pomimo niedokładności instrumentów, któremi posługiwać się im kazała technika współczesna, dostrzegali od czasu do czasu na księżycu jakby ślady wody w pewnych zagłębieniach, ślady nieokreślonej roślinności, a w ostatecznym razie choćby ślady działalności wulkanicznej jeszcze niezupełnie wygasłej.

Faktem jest niezaprzeczonym, że księżyc jest nam bardzo mało znany. Najlepsza mapa powierzchni widzialnej naszego satelity przedstawia stosunek $\frac{1}{1750000}$. Kto wie, czy obserwator z księżyca, któryby patrzał na ziemię naszą przez instrumenty, dostępne dla astronomów naszych, nie zadecydowałby stanowczo, iż glob nasz ziemski jest gwiazdą umarłą, wygasłą i nie okazuje żadnych śladów życia organicznego.

Obecnie fotografja związała się z teleskopem i kwestję życia na księżycu wprowadza na nowo na porządek dzienny; tego, co nam opowiada sztuka fotograficzna, bez wątpienia nie można uważać za pewnik, ale zarejestrować ostatnie wyniki selenografji można i należy.

Otóż na odbitkach fotograficznych płaszczyzny wypukłości, kratery-cyrki księżycowe, odtwarzane są z dokładnością, o której nie marzy nawet mapa, kreślona na zasadzie danych, zebranych przez teleskop, choćby nim był olbrzymi teleskop z Lick, którego soczewka ma 36 cali w średnicy.

Pomimo twierdzeń Bessela, astronomowie nie byli nigdy przekonani o braku atmosfery naokoło księżyca. Zauważono naprzykład, iż gwiazdy zatrzymane przez księżyc w czasie biegu pozostają widzialnemi co najmniej o dwie sekundy dłużej, niż należy, co dowodzi istnienia pewnych gazów w pobliżu powierzchni satelity ziemskiego. Jeżeli księżyc otoczony jest atmosferą, jest ona w każdym razie 200 razy lżejszą, niż nasza, dosięga największej gęstości w głębinach kraterów, jest zaś prawie niedostrzegalną przy wierzchołkach gór. W pierwszej i ostatniej kwadrze księżyca róg sierpa zdaje się przedłużonym o 60', co również ma stwierdzać istnienie atmosfery, która ma na powierzchni księżyca tę samą gęstość, co u nas na wysokości 55 kilometrów. Istnienie atmosfery takiej profesor Pickering objaśnia istnieniem lekkiej mgły, powstającej częściowo z wyparowywania wody pod działaniem promieni słońca.

Pozostaje do rozwiązania bardzo trudna zagadka, czy mgła ta nie pochodzi z wody, wyrzucanej przez wulkany lub gejzery, tem bardziej, iż niektórzy astronomowie przypuszczają istnienie na księżycu pewnego życia wulkanicznego, a nawet Klein przed laty kilkudziesięciu odkrył krater, którego powstanie uważano za współczesne. Jest to krater na płaszczyźnie, zwanej *Mare vaporum*. Nadto znikanie i pojawianie się krateru *Lineuss* nie mogłoby być objaśnione inaczej, jak przez ukrywanie tego punktu przed okiem obserwatorów przez gazy, wydzielane przez ten sam krater.

Jeżeli woda istnieje na powierzchni księżyca, albo jeżeli przynajmniej istniała do niedawna, zachodzi pytanie, czy nie pozostawia lub nie pozostawiała po sobie śladów swej działalności? Do ostatnich czasów astronomowie odpowiadali na pytania przecząco i twierdzili, iż rzekome morza są tylko płaszczyznami skalistemi. Tymczasem, oprócz owych mórz, zaobserwowano istnienie wklęśnięć długich a wązkich, mających wszelkie pozory łożysk rzecznych. „Rzeki“ te odznaczają się tem, iż są szersze u źródła niż u ujścia, a zwężają się w miarę posuwania się ku ujściu, ale i niektóre rzeki na ziemi naszej, mianowicie w Azji Środkowej i Ameryce Południowej, również odznaczają się tą osobliwością, wypływają z jezior i zwężają się z biegiem.

Z kolei przejdźmy do roślinności. Na Marsie co rok widoczny jest śnieg w pewnych punktach, który po pewnym czasie taje i przeistacza się w wodę. Skonstatowano tam również istnienie obłoków, oraz stwierdzono, iż od czasu do czasu niektóre przestrzenie zmieniają barwy, co możnaby przypisać jedynie wegetacji. Otóż cytowany już raz profesor Pickering zapewnia, iż i na księżycu obserwować można tego rodzaju zjawiska. W niektórych kraterach w czasie pełni księżyca ukazują się plamy szare, prawie czarne, znikające później. Otóż plamy te ciemnieją zaraz po pełni księżyca, t. j. wtedy, gdy słońce oświetla całkowicie widzialną część księżyca, to znaczy w czasie, gdy niepodobieństwem jest, aby jakikolwiek cień był dla nas niewidzialny.

Jeżeli można wierzyć zapewnieniom astronomów Doevy'ego i Puisseux'go, którzy w miesięczniku angielskim *Nineteenth Century* zamieścili powyżej streszczoną notatkę, przypuszczenie, iż na księżycu nie ma życia organicznego, nie ostoi się wobec nauki przyszłości. Wszystko to możliwe, bo któż zbada, co się dzieje tam w górze?...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 19. października.

Teatr hr. Skarbka: „Niewierna“, komedja Roberta Bracco i „Złoty cielec“, komedja St. Dobrzańskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (19.): Piotra z Alk. Wschód słońca o godzinie 6. minut 34, zachód o godzinie 4. minut 57.

Lwowskie krzyże zaduszne. Od zarządu katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych otrzymujemy następujące pismo: Podobnie jak w poprzednich latach, Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych, przystąpił w tym roku do przygotowań, aby umożliwić mieszkańcom naszego grodu w dniu zadusznym, godne uczczenie zmarłych, spoczywających na cmentarzach lwowskich. Dotąd bowiem ta cześć zmarłych dawała pole do popisu próżności i zbytkowi, przyjmowała formę masońskiego kultu, katolickie uczucie pobożności wprowadzała na bezdroża, a co więcej wyprowadzała z kraju masę pieniędzy za wieńce i lampjony, fabrykowane przez zagraniczne żydowskie firmy. Oburzało się katolickie uczucie na to marnotrawstwo bez żadnego pożytku dla dusz zmarłych; protestował zdrowy rozum przeciw temu zbytkowi, na który szedł do obcych nasz krwawy grosz, gdy tyle ubóstwa i niedoli w domu; smutek przejmował na to bezmyślne naśladowanie zwyczajów obcych, tłumiących inicjatywę rodzimą, opartą na tradycjach narodowych, swojskich. — To też, gdy złe doszło do ostateczności, grono ludzi ożywionych podnioślejszemi myślami, umyśliło przeciwstawić temu złemu, formę czci umarłych godną katolickiego narodu, zastosowaną bardziej do naszych tradycyj, która połączyła w sobie i powagę kultu dla zmarłych i pożytek dla dusz przez uczynki miłosierdzia. Skromny krzyż, oświetlony czterema lampkami, stawiany w dniu zadusznym na grobach, znalazł jak najsympatyczniejsze przyjęcie wśród społeczeństwa naszego. Żadna może myśl nie miała takiego poparcia, a rezultat dla towarzystw dobroczynnych okazał się jak najpomyślniejszym. W roku 1894 zaduszne krzyże przyniosły dla ubogich 540 zł., w 1895 r. 910 zł., a bieżący uprawnia do jeszcze świetniejszych nadziei. Bo zaduszne krzyże już są naszym, lwowskim zwyczajem, a da Bóg, staną się ogólnie polskim, ponieważ Kraków i inne miasta już za nami poszły. Niechże ten zwyczaj, u nas poczęty i poparty tak świetnie, będzie chlubą naszą, jedną z dodatnich właściwości lwowskich, którą popierać będziemy usilnie, sprowadzając i na miasto nasze i na rodziny nasze i na dusze drogich zmarłych naszych obfite błogosławieństwo Boże.

Zatem w imię tych haseł prosimy gorąco wszystkich zamożniejszych mieszkańców naszego grodu, aby zaprzestali zbytkownego oświetlania i wieńczenia grobów w dniu zadusznym, a ograniczyli się tylko na nasz skromny krzyż, składając cząstkę wydawanych dotąd pieniędzy na zbytek jako jałmużnę dla biednych, zostających pod opieką Związku towarzystw dobroczynnych. Zostawcie wieńce i świecidła narodom bogatszym i szczęśliwszym, naszemu narodowi przystoi tylko krzyż tak w życiu jak i po śmierci.

Krzyże zaduszne w dniach 1. i 2. listopada będzie można nabywać przy bramach cmentarnych po minimalnej cenie 2 zł. za egzemplarz — naddatki zaś przyjęte będą z wdzięcznością. Prócz tego uprosimy do przyjmowania zamówień na krzyże pewne znaczniejsze firmy, o których niebawem powiadomimy szanowną publiczność.

Odzyskane dziewczęta. Z Krakowa donoszą: Dzięki energicznym zabiegom dyrektora policji p. dr. Korotkiewicza udało się sprowadzić napowrót do kraju dwoje dziewcząt tutejszych, wywiezionych na wschód przez znanego handlarza dziewcząt Jakóba Ehrlicha. Jedna z tych dziewcząt R. N., liczy lat szesnaście; druga Z. M., lat piętnaście; obie pochodzą z Podgórza. Dały się one namówić Ehrlichowi i „zaangażować“ do damskiej jego kapeli w Salonice. Z dziewczętami wyjechał Ehrlich z Krakowa przez Stanisławów do Buda-Pesztu, Belgradu i Saloniki. W Salonice zamieszkały dziewczęta w osobnym domu; było ich tam szesnaście prawie wyłącznie z Galicji, szczególniej z Krakowa i Podgórza. Pozbawione zupełnie wolności, dzielił Ehrlich na dwa oddziały i prowadził jako dwie orkiestry do kawiarni przepełnionych wieczorem tureckimi gośćmi. Nie wszystkie ośm dziewcząt z każdego oddziału grać umiały. Trzy lub cztery grały licho, a inne miały posmarowany smyczek mydłem i tym tylko do taktu po skrzypcach prowadziły bez żadnego dźwięku muzycznego; inne znowu dmuchały w zatkane flety, przebierając pozornie palcami. Po „koncercie“ dziewczęta zbierały datki od gości, które zmuszone były oddawać Ehrlichowi. Żadnej listu nie wolno było wysłać bez jego wiedzy; dyktował im listy, że im się doskonale powodzi w Salonice, że chodzą w jedwabiach i aksamitach. Po pewnym czasie Ehrlich wysyłał dziewczęta innym „przedsiębiorcom“. N. i M. należały tylko dni kilka do owej „orkiestry damskiej“ Jakóba Ehrlicha w Salonice, albowiem na rekwicyje energiczne tutejszej dyrekcji policji wydobył je z tej jaskini konsul austrjacki w Salonice i odesłał do Krakowa, dokąd wczoraj przybyły. Smutne opowiadają rzeczy o scenach, jakich były świadkami: przyjechały w jednych lichych podartych sukienkach. Osławiony Ehrlich pewno więcej się już w Krakowie nie pokaże, ażeby nie zawrzeć bliższej znajomości z tutejszą dyrekcją policji.

Walka z przemytnikami. Z Tereszen na Bukowinie donoszą do czerniowieckiej *Gazety Polskiej*: Dnia 11. bm. o godzinie 2 po północy patrol posterunku straży skarbowej w Tereszenach, zaczaiwszy się w polu pomiędzy wsiami Kiezerą i Tereszeny, zaatakował bandę przemytników, złożoną z 12 do 15 ludzi, którzy pędzili 18 sztuk nierogacizny. Patrol składali: starszy strażnik Röllner, oraz strażnicy: Zamostny i Themel, a każdy z nich był przyczajony w innem miejscu. Banda przemytników natknęła się na Zamostnego, który wezwał ich do poddania się. Na to chłopi odpowiedzieli dwoma strzałami rewolwerowymi. Strzelił tedy także strażnik, a na ten alarm nadbiegli dwaj jego koledzy. Kanonada trwała obustronnie przez czas pewien; zamieniono po kilkanaście wystrzałów, poczem przemytnicy uciekli. Na placu boju pozostało sześć świń zabitych strzałami straży, oraz dwanaście żywych i całych. Ze strażników nikt nie odniósł szwanku, ale nie wiadomo, czy wszyscy przemytnicy uszli cało.

Nowy pierwiastek. W ostatnich latach nauka wykrywa coraz to nowe pierwiastki, których liczba jest, jak się zdaje, daleką jeszcze od wyczerpania. Światło gazowo-żarowe, wynalezione przez Auera, dało nowy popęd do badań mało poznanej dotąd, choć już oddawna i obszernie badanej, grupy metali, których połączeń używa się do fabrykacji siatek gazowo żarowych. Wśród takich badań udało się p. P. Barrière'owi izolować połączenia nowego pierwiastka, odznaczające się wysoką siłą świetlną, jeżeli się ich użyje w lampie żarowej, stąd nazwa tego pierwiastka: *lucium*. Odkrycie tego ciała może mieć dla praktyki ogromne znaczenie, gdyż nie jest ono i nie mogło być, jako nieznane wprzód, objęte patentem Auera; dlatego, w razie znalezienia większych ilości tego pierwiastka, będą mogły siatki, z niego fabrykowane, skutecznie konkurować z dotychczasowemi siatkami, które obecnie, dzięki monopolowi patentowemu, jesteśmy zmuszeni przepłacać kilkakrotnie ponad wartość rzeczywistą i ponad koszta wyrobu.

Proces o potwarz wytoczono Juljuszowi Vernemu i jego nakładcy Hebstowi. Skargę wniósł Eugenjusz Turpin, wynalazca melinitu, który uczuł się dotknięty najnowszem dziełem głośnego francuskiego nowelisty. Bohater najnowszego utworu Vernego, zatytułowanego: „Face au drapeau“, przedstawiony jest jako nikczemny intrygant. W postaci tej wynalazca melinitu dostrzega podobieństwo do siebie. W rzeczywistości proces wytoczyło towarzystwo, którego Turpin jest akcjonarjuszem, chcąc wywołać skandaliczny proces.

Piętnastu straconych. O straceniu piętnastu greckich bandytów na placu portowym w Palamidi donoszą z Aten, co następuje: „W przeddzień egzekucji jednego ze skazanych, Gruci'ego, przewieziono z więzienia z Korfu do Nauplji, inni zaś skazani w tym samym czasie gotowali się na śmierć. Gilotynę ustawiono na maleńkim placu, zwanym Alloni. W chwili, gdy wszyscy skazani mieli być wyprowadzeni na miejsce stracenia, jeden z bandytów, Eliopulos, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie, pozostawiwszy kartkę z napisem: „Tylko tchórz daje się zabijać — Palikaresowie sami odbierają sobie życie“. Dotychczas nie wiadomo, jaką drogą pistolet dostał się w ręce skazanego. O godzinie 4. zrana wyprowadzono czternastu skazanych z więzienia. Na kaźń szli spokojnie, niektórzy nawet filozoficznie przyznawali rację sprawiedliwości państwowej, że się mści za zbrodnie dokonane. „Musiałbym mieć dziesięć głów — mówił Kecura — gdybym im chciał zapłacić za wszystkie swoje zbrodnie“. O godzinie 7. zrana, na dany znak przez prokuratora, rozpoczęła się egzekucja zbiorowa, która trwała przez trzy godziny. Tłumy, otaczające szafot, dały dowód zdrowych nerwów, jeżeli przez czas tak długi mogły przypatrywać się takiej jatce“.

---

(1)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część pierwsza.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Scherlock Holmes.

W roku 1878 złożyłem egzamin lekarski na uniwersytecie londyńskim i odbyłem przepisany dla lekarzy wojskowych kurs praktycznej medycyny w Nelley. Wkrótce potem przydzielono mnie do piątego northumberlandzkiego pułku piechoty, który wówczas stał załogą w Indjach. Wyprawa, która innym przyniosła zaszczyty i odznaczenia, dla mnie była powodem, rzec mogę, nieszczęścia i niepowodzenia.

Zaraz w pierwszej bitwie strzaskała mi kula łopatkę i byłbym z wszelką pewnością wpadł w ręce okrutnych Hindusów, gdyby mnie Murray, mój wierny służący, nie był wciągnął na konia i z narażeniem swego własnego życia nie doprowadził aż do linji bojowej angielskiej.

W miesiąc potem okręt wojenny „Orontes“ wysadził mnie na ląd w Portsmouth; zdrowie moje było zupełnie zrujnowane, a troskliwy o nie rząd pozwolił mi na to, abym w przeciągu dziewięciu miesięcy doprowadził je do pierwotnego stanu.

Krewnych nie posiadałem w Anglji wcale, postanowiłem zatem ulokować się w jakimś prywatnym pensjonacie. Codzienny mój dochód ograniczał się do jedenastu i pół szylingów, a ponieważ początkowo nie obchodziłem się z tą sumą dosyć oględnie, przeto wkrótce popadłem w kłopoty finansowe. Zrozumiałem, iż albo muszę się udać gdzieś na wieś, albo też kompletnie zmienić swój sposób życia w stolicy.

Ponieważ wolałem to ostatnie, przeto ujrzałem się zmuszony opuścić pensjonat i wyszukać sobie jakiś mniej wybredne i zarazem mniej kosztowne mieszkanie.

Podczas szukania tego nowego mieszkania, spotkałem na ulicy jakąś znajomą mi twarz, — widok nadzwyczaj to radosny dla takiego samotnika jak ja w tym olbrzymim Londynie.

Dawniej, w czasie mych studjów, stykałem się dosyć często z Stamfordem, chociaż nie zbliżaliśmy się nigdy zanadto do siebie, teraz jednak powitałem go prawie z zachwytem, a i on zdawał się być uradowany z tego spotkania. Wkrótce potem siedzieliśmy razem w jednej z restauracyj przy butelce wina i opowiadaliśmy sobie wzajemnie nasze przygody.

— Cóż się u djabła z tobą stało Watsonie? — zapytał Stamford zdziwiony. — Wyglądasz brunatny jak orzech, a jesteś tak cienki jak tyczka od grochu.

Odpowiedziałem mu pokrótce moje przygody, a słuchał z współczuciem i uwagą.

— Biedny chłopcze — rzekł, gdy skończyłem — a co teraz myślisz począć?

— Szukam mieszkania — odparłem, — idzie teraz o rozwiązanie kwestji, czy za tanie pieniądze będą mógł dostać wygodne mieszkanie.

— Szczególny traf — rzekł Stamford. — Jesteś już drugim, który mi dzisiaj to samo powiada.

— A kto był pierwszym?

— Sherlock Holmes, mój znajomy. Skarżył mi się dzisiaj rano na to, że nie może znaleść nikogo, któryby z nim razem chciał wziąć do spółki niedrogie, ładne mieszkanko; dla niego samego jednakowoż cena jest trochę za wysoką.

— Na honor! — zawołałem — jeżeli ma ochotę tylko z kimś mieszkać, to jestem gotów. Daleko chętniej mieszkałbym w czyjemś towarzystwie, niż sam jak kołek.

Następnego dnia za pośrednictwem Stamforda zaznajomiłem się z Sherlockiem Holmes.

— Mój przyjaciel, doktor Watson — pan Sherlock Holmes — rzekł Stamford, przedstawiając nas sobie wzajemnie.

— Bardzo się cieszę z zapoznania się z panem — rzekł Holmes tonem serdecznym, ściskając mnie silnie za rękę.

— Przychodzimy w interesie — ciągnął dalej Stamford i podsunął mi stołek na trzech nogach, abym usiadł. Sam także zajął miejsce. — Mój przyjaciel szuka mieszkania, a ponieważ pan chciałbyś chętnie z kimś mieszkać, przeto pomyślałem sobie, iż obu wam w tem dopomogę.

Sherlock Holmes widocznie ucieszony, przyjął tę propozycję.

— Sądzę, iż rzecz załatwiona, o ile naturalnie mieszkanie się panu będzie podobało.

Nazajutrz obejrzeliśmy mieszkanie na Bakerstreet nr. 221 b. Podobało mi się nadzwyczajnie. Duży, jasny salon, do którego z obu stron przylegały dwa pokoje sypialne, był ładnie umeblowany; światło wpadało przez dwa wielkie okna od frontu. Między nas dwóch podzielona cena za to mieszkanie wydawała się i była w istocie tak niską, że lokal wynajęliśmy natychmiast i postanowiliśmy zaraz się sprowadzić. Jeszcze tego samego wieczoru kazałem tutaj przenieść moje ruchomości z pensjonatu, a zaraz po mnie przybył Sherlock Holmes, za którym wniesiono mnóstwo kufrów i torebek podróżnych.

Holmes był człowiekiem, z którym można było żyć; cichy i regularny w sposobie życia. Rzadko kiedy po dziesiątej wieczorem nie spał jeszcze, a gdy wchodziłem rano do salonu, był już zwykle po śniadaniu i już w mieście.

Po kilku tygodniach naszego wspólnego pożycia ciekawość moja co do jego osoby, jak i co do jego zajęcia znacznie wzrosła. Już jego powierzchowność sama nadzwyczajnie wpadała w oczy. Był przeszło sześć stóp wysoki i bardzo szczupły; jego ostro naprzód wystająca broda świadczyła o silnym charakterze, spojrzenie było żywe i przenikające, prócz w chwilach zupełnego znużenia, a spiczasty nos krogulca nadawał jego twarzy wyraz nadzwyczajnej stanowczości i niesłychanej odwagi, posuniętej aż do zuchwalstwa.

W pierwszym tygodniu nie otrzymaliśmy żadnej wizyty i zacząłem już sądzić, iż mój towarzysz jest tak samo samotnym na świecie jak i ja. Wkrótce jednakowoż pokazało się, iż posiada wielu znajomych i to we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Mały człowieczek, o bladożółtej twarzy, podobny raczej do szczura niż do człowieka, którego mi przedstawiono jako pana Lestrade, w przeciągu tygodnia przychodził trzy lub cztery razy co najmniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Komisja kolejowa miejska na odbytem onegdaj posiedzeniu, zajmowała się sprawą budowy linji kolejowej Lwów-Winniki, tudzież sprawą urządzenia krytej hali na dworcu głównym we Lwowie. Dla pierwszej sprawy wybrano komisję reambulacyjną, do której weszli pp. radni Gołąb, Piepes i Rawski, tudzież star. radcy magistratu Łyszkowski i Cossa. Co do budowy krytej hali, uchwalono nie zadowolić się odpowiedzią, daną przez ministra Guttenberga prezydentowi miasta, jakoby budowa takiej hali, była dla Lwowa niepraktyczną i niemożliwą, a zarazem postanowiono dołożyć ponownych starań, celem przyprowadzenia tej budowy do skutku. W tym celu ma radny prof. Zacharjewicz wspólnie z nadinżynierem miejskim Żemplickim, wypracować szczegółowy memorjał techniczno-fachowy, który wraz z kosztorysem przedłożony będzie ministrowi kolei.

Wiadomości diecezjalne Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczeni R. et M. ks. Piskorski Jan, dziekan zamiejski lwowski i proboszcz w Prusach; *expos, canon.* ks. Zoles Andrzej. proboszcz w Pujana Mikuli i ks. Laszlo Stefan, proboszcz w Istensegits.

Dyecezja tarnowska Konkurs parafialny z pomyślnym wynikiem złożyli księża kooperatorzy: Antoni Chorążek z Bolesławia, Stanisław Golonka z Dębicy i Jan Mirecki z Łężek. — Administratorem *in spiritualibus* w Chorzelowie, ustanowiony ks. Maciej Kosaczyński. — Przeniesieni księża: Franciszek Wojtanowski z Łącka do Wielopola, Adam Kurkiewicz z Wielopola do Ciężkowic, Leon Gruszowiecki z Ciężkowic do Witkowic, Ignacy Poniewski z Witkowic do Łącka.

W sprawie pomnożenia straży policyjnej we Lwowie, odbyła się onegdaj konferencja w biurze namiestnika, w której wzięli udział ze strony miasta pp.: prezydent dr. Małachowski, wiceprezydent p. Schayer i starszy radca magistratu p. Łyszkowski.

Poświęcenie kościoła. Dnia 10. bm. odbyło się w Berezowicy małej w pow. zbarazkim poświęcenie kościółka rz.-kat. nowo zbudowanego.

Samobójstwo. W ogrodzie realności pod l. 6. przy ulicy Wronowskiej dowiesił się onegdajszej nocy Antoni Janowicz, rewident rachunkowy krajowej dyrekcji skarbu. Wydalił on się jeszcze wieczorem z domu, a dopiero dziś rano znaleziono go w ogrodzie już nieżywego. Powodem samobójstwa miała być uporczywa choroba żołądkowa. Zwłoki na prośbę rodziny pozostawiono w mieszkaniu.

Ajent asekuracyjny. Od kilku dni do inspekcji policji lwowskiej napływają doniesienia na niejakiego Jana D., który podaje się za ajenta asekuracyjnego tow. „Wiktorja" w Berlinie i pod tym pozorem wyłudza od rozmaitych osób pieniądze na asekurację. Operacje jego rozciągają się od Lwowa do Stryja. Policja śledzi ptaszka energicznie.

Obłąkany, liczący 30 lat wieku, nazwiskiem Stanisław N. zbiegł z domu przy ul. Kurkowej, gdzie mieszkał i dotychczas mimo gorliwych starań nie odnaleziono go.

Utopił się w jamie torfowiska we wsi Zapytowie pod Lwowem dziesięcioletni pastuszek Paweł Ferenc. Ostatnie deszcze zapełniły ową jamę wodą, a gdy Ferenc pędził przed kilku dniami bydło na pastwisko, wolał zamiast okrążyć kałużę, przeskoczyć przez nią. Skoczył, ale nie dosięgnął przeciwnego brzegu i natychmiast poszedł na dno. Koledzy Pawełka, podobnie, jak on, dzieciaki, zamilczeli o wypadku i dowiedziano się o nim dopiero wtedy, gdy ciało spłynęło na powierzchnię wody.

Nieszczęśliwy żart. W jednem z coupé pociągu dążącego z Sewilli do Kordowy, jechało kilku młodych ludzi. Ponieważ czas im się dłużył, zabawiali się więc jak mogli. Jeden z tych podróżnych, medyk, miał z sobą czaszkę, na której uczył się anatomji i pokazywał ją towarzyszom podróży. Czaszka przechodziła z rąk do rąk, gdy nagle jednemu z podróżnych wpadło na myśl, aby z czaszką tą zrobić żart. Projekt natychmiast wprowadzono w życie. Czaszkę umieścili na lasce, na laskę zarzucili białe prześcieradło, wysunęli czaszkę z wagonu i podsunęli ją pod okno sąsiedniego coupé. Było to w nocy. Rozbawieni podróżni usłyszeli w sąsiedniem coupé przerażający krzyk, który po chwili umilkł. Kiedy pociąg zatrzymał się na sąsiedniej stacji, a konduktor zajrzał do owego coupé, oczu jego straszny przedstawił się widok: jedna młoda pani znajdująca się w tem coupé, leżała już nieżywa, druga, starsza dama, konała, a stary mężczyzna biegał po coupé obłąkany. Winowajcy dowiedziawszy się o strasznych skutkach swego żartu, stawili się sami do sądu i oczekują kary.

Senator korektorem. Sarcey opowiada w jednym ze swych feljetonów teatralnych, następującą anegdotę: „Publiczność czytająca nie miała zapewne sposobności dowiedzieć się, ile zawdzięcza korektorom dzienników, tym skromnym i cichym współpracownikom, którzy z wielkim mozołem podkreślają na odbitce drukarskiej, lub opatrują znakami zapytania głupstwa, które czasami popełnia dziennikarz. Opowiem tu zabawną anegdotę o naszym przyjacielu, p. Ranc, obecnym senatorze, który niegdyś był korektorem w dzienniku *L'Opinion Nationale.*

Jeden z naszych kolegów redakcyjnych przez jedną z tych aberacyj umysłowych, jakie zdarzają się u dziennikarzy, napisał: „zatoka genewska", zamiast „zatoka genueńska". Ranc, jak to było jego obowiązkiem, otoczył kreską wyraz „Genewa" i według wszelkich zasad swej sztuki, dodał znak zapytania. Korektę zwrócono mu bez poprawki. Ranc, wierny obowiązkom swej profesji, posłał korektę po raz drugi, z tem samem słowem po raz drugi podkreślonem. Zwrócono ją powtórnie bez poprawki autora. Ranc, zniecierpliwiony, zostawił błąd niepoprawiony.

Nazajutrz w prasie zrobił się gwar. W owe czasy dziennikarze francuscy jeszcze obowiązani byli coś umieć i posiadać pewne przygotowanie do zawodu dziennikarskiego i omyłka tak grubego kalibru gorszyła wszystkich. Dziś niktby nie zwrócił uwagi na taką omyłkę francuskiego dziennikarza.

Ranc, który posyłał dwa razy korektę, był w porządku.

— Pan — rzekł redaktor — mogłeś sam błąd poprawić.

Wówczas, jak mnie zapewniano, Ranc odpowiedział:

— Ja! Ależ ja nie podzielam opinji pańskiego dziennika!

Poczciwiec Gueroult, naczelny redaktor *Opinion Nationale* bawił się długo tą odpowiedzią.

Nie ręczę za autentyczność tej historji. Jest ona dość prawdopodobną ze względu na charakter Ranca. Ale zdaje mi się, iż tylko on jeden mógłby nam powiedzieć, jak to było, jeżeli sam o tem zdarzeniu nie zapomniał."

W następnym feljetonie czytamy:

„Przypominacie sobie zapewne, iż w feljetonie poprzednim, opowiadając o korektach, przytoczyłem zabawną historję, której bohaterem był Ranc Historja ta zmieniła się już w legendę i nie ręczyłem za prawdziwość szczegółów. Zastrzegłem sobie jednak w końcu, iż najlepiej mógłby to opowiedzieć sam Ranc, jeżeli pamięta jeszcze ten epizod.

Ranc napisał do mnie w tej kwestji piękny liścik. Powinienem prosić go o upoważnienie ogłoszenia drukiem tego pisma. Lecz odmówiłby mi na pewno, gdyż nie lubi zaprzątać głowy drobnostkami.

Postanowiłem obejść się bez tego, wychodząc z zasady, iż co nie jest formalnie zakazane, tem samem jest dozwolone. List ten brzmi:

„Kochany Sarcey'u! W twej anegdocie są rzeczy prawdziwe i z prawdą niezgodne. W redakcji *L'Opinion Nationale* było nas dwóch korektorów: Dubare, późniejszy redaktor *Reforme* w Tulonie i ja. Pełniliśmy obowiązki sumiennie i redakcja była z nas zadowolona. Przypominam sobie, iż pewnego razu znalazłem błąd w jednym z pańskich feljetonów. Przyszedłeś podziękować mi i po krótkiej rozmowie, przekonawszy się, iż znam się cokolwiek na teatrze, dałeś mi na przyszłość *carte blanche.*

Ale nie wszyscy współpracownicy mieli usposobienie podobne do pańskiego. Był mianowicie Souvestre, który swego czasu *das Regiment* (rząd) przetłómaczył *le regiment* (pułk). Otóż raz pozwoliliśmy sobie zmienić mu frazes. Souvestre rozgniewał się i poskarżył administratorowi Larri, a ten, nie badając ściślej sprawy, napisał do nas nazajutrz list bardzo suchy i przykry, w którym przypominał upokarzającą błahość naszych stanowisk i zabronił pod karą natychmiastowej dymisji robienia poprawek w korektach redaktorów.

W kilka dni później, jeden z pańskich kolegów wysłał eskadrę morską na wody jeziora genewskiego. Zaznaczywszy dwa razy pomyłkę, byliśmy tak złośliwi, iż w końcu pozostawiliśmy okręty włoskie na wodach Lemanu. Można sobie wyobrazić gniew Gueroulta. Za całą obronę Dubare wydobył z kieszeni rozporządzenie Larrieu. Gueroult wzruszył ramionami i powiedział: — Bardzo dobrze moi panowie, ale na przyszłość zrobilibyście mi wielką przyjemność, stosując się mniej ściśle do rozporządzeń p. administratora.

Oto jak się przedstawia ta historja, kochany Sarcey'u.

* **Bardzo pożądany** nabytek otrzymał teatr lwowski, mianowicie drugi bufet, mieszczący się w dawnej kasie obok westybulu. Dla osób, bywających w teatrze, jestto lokal, którego brak dotkliwie dawał się dotąd odczuwać. Bufet urządzony został przez właściciela kawiarni teatralnej p. Ehrlicha z całym możliwym komfortem. Ważną, a do rzadkości we Lwowie należącą zaletą jego jest zwłaszcza czystość.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Niewierna", komedja w 3 aktach Roberta Bracco; zakończy „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. Debiut panny Kowalewskiej; jutro we wtorek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a. Występ p. Gustawa Jerzyny w tytułowej roli.

„Bławatek". Wychodzący od lat kilkunastu pod tą nazwą sympatyczny kalendarzyk dla kobiet naszych, wyszedł już na r. 1897 z pod prasy, nakładem drukarni Stan. Manieckiego i Ski. Pod względem informacyjnym zawiera *Bławatek* dział obszerny i wyczerpujący, pod względem zaś literackim spotykamy w nim piękne utwory poezji i prozy M. Rodziewiczowej, Leop. Meyeta, Ely...'ego, Marjana Gawalewicza, Stan. Rossowskiego i w. i. Dla swych czytelniczek nadobnych przynosi *Bławatek* ponadto rubrykę zupełnie oryginalną pt. „Warunki piękności". Jest to praktyczny poradnik, w jaki sposób dbać należy o to, aby mieć piękne rączki i nóżki, jak pielęgnować paznogcie itd. Do tej pory nie podawał żaden kalendarz tak pożytecznych dla pań naszych wskazówek, więc *Bławatek* pozyska sobie niezawodnie gorące wielu z nich uznanie.

„Wyrazy obce". Pod tym tytułem wyszło temi czasy we Lwowie, nakładem księgarni Stanisława Köhlera, bardzo pożyteczne dziełko: słowniczek, zawierający najpotrzebniejsze i najczęściej używane w polskiej mowie obce wyrazy, z któremi spotykamy się codziennie w potocznej mowie, w pismach, jakteż w mowach, wygłaszanych na zebraniach. Na końcu słowniczka umieszczono ponadto zbiór najbardziej używanych zwrotów i sentencyj łacińskich. Jest to tedy podręcznik, prawie niezbędny dla młodzieży i sfer inteligentnych, a zapełniający dotychczasową lukę w tym kierunku w naszej literaturze pedagogicznej, można zaś wróżyć mu powodzenie zarówno skutkiem staranności w wydawnictwie, jak nader przystępnej ceny.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Lwów 17. października.

Pierwszy kandydat „komitetu powszechnego" b. dyrektor szkoły przemysłowej i b. zakwestjonowany radny miasta p. Soleski stanął dziś wieczorem celem wygłoszenia swojego politycznego *credo* w sali ratuszowej przed wyborcami, którzy zebrali się w tak szczupłej liczbie, iż nawet fotele nie były wszystkie zajęte. Za to galerje uginały się pod ciężarem przybyłych obywateli wyborców. Zgromadzenie zagaił prof. Dzieślewski, który zawiadomił, że komitet powszechny po dokładnej rozwadze uchwalił polecić kandydaturę pp. Henryka Rewakowicza i Józefa Soleskiego, poczem wysoka, charakterystyczna postać drugiego z tych kandydatów pojawiła się na trybunie.

Popełniwszy na wstępie tradycyjne kłamstwo konwencjonalne, iż „zmuszono" go do wysunięcia swojej kandydatury, rozpoczął prof. Soleski swoją mowę, która trwała od g. ½8 do ½10, tj. pełne dwie godziny. Większą część mowy poświęcił omawianiu stosunków szkolnych w Galicji, które jako długoletni pedagog zna dobrze. Szczególniejszą uwagę zwróciwszy na Lwów, podniósł, że miasto nasze posiada za mało szkół średnich, czego dowodem są mnożące się coraz bardziej paralelki. W całym kraju brakuje już dziś 10 do 12 gimnazjów, a za rok i ta cyfra nie wystarczy, bo liczba uczniów wzrasta z elementarną siłą i nic nie pomogą skargi na hiperprodukcję inteligencji.

Następnie omawiał prof. Soleski szeroko stosunki hygjeniczne w szkołach galicyjskich, twierdząc, że w niektórych zakładach są tak mało i ciemne sale, iż gdyby one służyły zakładom przemysłowym, inspektor przemysłowy poleciłby je zamknąć bezwarunkowo. Dalej omawiał mowca plany nauk i wytknął jako złe, dopraszające się reformy, to, iż rada szkolna wydaje co raz to nowe podręczniki, co rujnuje uboższą młodzież. Mowca widział w Anglji szkołę, w której chłopak uczył się z książki, wydanej w r. 1801. Kiedy zapytał o powód, odpowiedziano mu, że jedną z zasad pedagogji angielskiej jest nie zmieniać o ile możności książek.

Omówiwszy jeszcze kwestję polepszenia płac nauczycielskich, przeszedł p. Soleski do obszerniejszego programu i po krótkiej dygresji etymologicznej na temat greckich wyrazów „demos" i „kratejn" oświadczył, iż jest kandydatem demokratycznym i wyznaje program stronnictwa ludowego. Z kolei dotknął kwestji ostatecznego zorganizowania samorządu gminnego, poczem przeszedł do sprawy solidarności „Koła polskiego", wypowiadając zdanie, że, mniejszość w „Kole" musi mieć zagwarantowany wpływ zarówno w komisjach, jak w prezydjum, a to stać się powinno w drodze radykalnej zmiany statutu klubowego. O godz. pół do 10. p. Soleski skończył swoją mowę, poczem nastąpiły interpelacje.

Drugi kandydat, p. Henryk Rewakowicz, wygłosi swoją mowę kandydacką jutro, w niedzielę, o godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 18. października. Upaństwowienie opłat za kolegja na uniwersytetach przyjęto na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej 18 głosami przeciw 6.

P. Beer złożył referat. Referentem obrano p. Milewskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiesbaden 18. października. Para carska przybywa tutaj dzisiaj przed południem. Po nabożeństwie w kaplicy prawosławnej uda się para carska do wielkiej księżnej na śniadanie, poczem wieczorem wraca do Darmstadtu.

Ateny 18. października. Pisma tutejsze donoszą, iż w tych dniach sułtan wyda amnestję dla Ormjan.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

NIEWIERNA

komedja w 3 aktach Roberta Bracco. Tłum. Jan Kasprowicz. (Z repertuaru wied. Deutschesvolksteatru).

OSOBY:

Hr. Sylwio Sangiorgi	Żelazowski
Hr. Klara Sangiorgi	Stachowicz
Gino Riccardi	Wostrowski
Lorenzo, służący	Wysocki
Pokojówka	Jankowska
Służący	Nauman

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Neapolu.

Zakończy:

Złoty cielec

komedja w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego

OSOBY:

Rosenblatt, bankier	Feldman
Emma, jego córka	Kowalewska
Ludwik Rawicz, sekr. Rosenblatta	Walewski
Goldstern, ojciec	Ruszkowski
Goldstern, syn	Nowacki
Służący	Sowiński

Rzecz dzieje się w Wiedniu w r. 187..

Wiecz. **„Ptasznik z Tyrolu"** operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.